GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Środa 24 Sierpnia 1932 Nr. 235

Na pomoc nędzarzom!

Bezrobotnych braci wspomaga klasa pracująca

Obywatelski Komitet Społeczny woła o poparcie dla swej akcji

Klęska bezrobocia nie została zahamowana. Czas najwyższy pomyśleć o tych nieszczęsnych, kiedy ustaną wszelkie zajęcia sezonowe, kiedy mróz pospołu z głodem obejmie panowanie.

Co czynić, by ratować ludzi, pogrążonych w nędzy i rozpaczy?

Obywatelski Komitet Społeczny zwołał wczoraj konferncję prasową, na której przedstawil wynik swojej zeszłorocznej pracy oraz plan kampanji jesiennej i zimowej.

Komitet rozwinął w ostatnim roku akcję pomocy żywnościowej, węglowej i odzieżowej, dla tych rodzin bezrobotnych, które już znikąd żadnej pomocy nie otrzymują. Na tę drogę został Komitet obywatelski pchnięty przez sytuację gospodarczą, gdyż statutowo działalność jego jest innego rodzaju. Komitet pragnął zająć się podniesieniem stanu kulturalnego ludności peryferji. W tym celu utworzył instytucje o charakterze zamkniętym, jak Pomoc matce i dziecku, sierocińce, przytułki dla starców, dom ludowy i t. d. Ta praca ideowa doznała jednak przerwy, gdyż sprawy doraźne zepchnęły Komitet obywatelski na inne tory. Mimo to jednak Komitet bynajmniej nie zaprzestał swej zasadniczej pracy ideowej i w szczuplejszym zakresie czyni to, na co pozwalają mu warunki finansowe.

A że praca taka jest konieczną wystarczy tylko przytoczyć jeden fakt, ustalony przez ankietę komitetu. Otóż na przedmieściach, w okręgach robotniczych, w jednej izbie mieszka ponad 10 osób, na jedno łóżko przypada 5 osób. To daje wystarczający obraz beznadziejnej nędzy mas, pozbawionych pracy. Jak w takich warunkach wygląda hygjena, zdrowotność, nie potrzeba podnosić, gdyż jest to aż nadto jasne.

O rozmiarach nędzy w Warszawie i o postępach jaką ona zrobiła niechaj mówi powyższe zestawienie: w czerwcu 1931 r. Komitet wydawał dziennie 9 tysięcy obiadów, w lipcu 7.800, w sierpniu 7.500.

W miesiącach zimowych liczba korzystających z obiadów dosięgła 30 tysięcy osób dziennie! Ze względu na brak środków finansowych, Komitet musiał przeprowadzić pewne obostrzenia, by cyfrę tę zniżyć. Należy podkreślić, że z pomocy Komitetu nie korzystają samotni, lecz jedynie rodziny, i że najwyżej wydaje się 3 obiady. Przeciętnie wypada jeden obiad na dwie osoby. Taki obiad składa się jedynie z zupy. Pracownicy umysłowi dostają obiady z 2 dań.

Lato bieżącego roku nie przyniosło spodziewanej ulgi. Nędza trwa. W czerwcu wydano dziennie po 13.400 obiadów, w lipcu 15.900, w sierpniu 13.400. Prezes Komitetu senator Ewert podkreślił, że Komitet nie jest w stanie zaspokoić nawet minimalnych potrzeb mas bezrobotnych. Jedynie część ich korzysta z pomocy Komitetu, są to ci, dla których wydana w kuchniach zupa jest jedynym pokarmem dziennym.

Widoki na zimę są fatalne, jeśli się weźmie pod uwagę sytuację miesięcy letnich. Magistrat nie płaci Komitetowi swoich zobowiązań (dług za dożywianie „ubogich miejskich" wynosi 60 tysięcy zł.), rząd zmniejsza subwencje. W tych warunkach nie pozostaje nic innego, jak odwołać się do ofiarności publicznej, co jest nakazem chwili i spełnieniem obowiązku społecznego. W tym celu pod hasłem: **„Warszawa bezrobotnym"** komitet organizuje od 1 do 11 września szereg imprez.

Pod koniec jedna uwaga: dotychczasowe zestawienia wykazały, że największy udział w pomocy bezrobotnym ma świat pracujący. Prawie żaden przemysł i handel. Łódzcy przemysłowcy n. p. nie raczyli odpowiedzieć na listy Komitetu. Komentarze zbyteczne.

P. Marszałek Piłsudski wyjechał do Pikiliszek

Wczoraj wyjechał z Warszawy Marszałek Piłsudski, który przybył tutaj na pogrzeb ś. p. Michaliny Mościckiej, Małżonki Prezydenta Rzeczypospolitej. Marszałek Piłsudski wyjechał do Wilna a stamtąd uda się do Pikiliszek, gdzie spędza swój urlop wypoczynkowy. Pana Marszałka żegnali na dworcu przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Powrót Marszałka Piłsudskiego z urlopu spodziewany jest dopiero z końcem miesiąca.

Konferencja państw rolniczych w Warszawie

W obradach stałego komitetu studjów ekonomicznych państw rolniczych Europy Środkowej i Wschodniej, które rozpoczną się 24 b. m. w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, uczestniczyć będą delegaci oraz eksperci Bułgarji, Czechosłowacji, Estonji, Jugosławji, Łotwy, Rumunji oraz Węgier. Przyjazd delegatów tych państw nastąpi w ciągu dnia dzisiejszego.

Na konferencji przewodniczyć będzie, zgodnie ze statutem stałego komitetu studjów, rezerwującym przewodnictwo dla delegata kraju, w którym konferencja się odbywa, przedstawiciel polski dyr. Adam Rose.

Lotnicy lądują w Rzymie

Polacy wystartowali wczoraj rano z Wiednia

Dalszemi etapami określonego lotu nad Europą z Warszawy były: Kraków, Praga, Wiedeń, Zagrzeb, Vinzeuza (we Włoszech), Rzym.

O godz. 7 min. 54 przyleciał do Rzymu Niemiec Seidemann, następnie Marienfeld, po godz. 8-ej Włoch Colombo. Zawziętemu Wołochowi nie udało się więc wylądować pierwszemu w stolicy swej ojczyzny.

Polscy lotnicy wylecieli wczoraj z Wiednia. Żwirko o godz. 6 min. 2, Karpiński o godz. 6 min. 4.

W pierwszym dniu raidu zaszły trzy wypadki. Jeden z lotników strzaskał w Berlinie podwozie, Szwajcar Stramman spostrzegł w locie do Wiednia uszkodzenie skrzydła. Towarzysz jego wyskoczył więc ze spadochronem, sam zaś szczęśliwie doleciał do Wiednia.

Według ostatnio nadeszłych depesz czterech lotników wystartowało już z Rzymu do Florencji.

Samochód z 4 policjantami rozstrzaskany

Zrozpaczony szofer popełnił samobójstwo

BERLIN (PAT.). — W mieście westfalskim Herford uległ tragicznej katastrofie samochód policyjny, który wskutek defektu opony zarzucił, rozbijając się o drzewo.

Starszy wachmistrz poniósł śmierć na miejscu, 4 innych posterunkowych odniosło ciężkie obrażenia. Szofer wyszedł cało z wypadku a po powrocie do koszar policyjnych w przystępie rozpaczy popełnił samobójstwo.

Niezwykła tragedja kochanków

Żołnierz zabił swą kochankę i siebie

LUBLIN (PAT). Z Białej Podlaskiej donoszą: Niezwykła tragedja rozegrała się w lesie pod wsią Łomany wpobliżu cegielni sejmikowej. Do lasu w towarzystwie swej przyjaciółki Mielaniukówny Jadwigi udał się szeregowiec 9 p. a. l. Bekiesza Adam, żonaty. W czasie przechadzki między wymienionymi powstała sprzeczka na tle miłosnem. Bekiesza wydobył rewolwer i dwoma strzałami położył swą kochankę trupem, następnie strzelił sobie w usta i w kilka chwil później zmarł. Krwawa tragedja wywołała w całej okolicy ogromne wrażenie.

Strajk w stolicy odroczony

Magistrat obiecuje uregulować zaległości do piątku

Wczorajszy dzień w stolicy upłynął pod znakiem wielkiego wzburzenia wśród pracowników miejskich, którzy powzięli uchwałę rozpoczęcia w dniu dzisiejszym strajku włoskiego.

O godz. 11-ej rano odbyło się posiedzenie delegatów wydziałowych w celu powzięcia ostatecznych uchwał. Delegaci ci postanowili zgłosić się do prezydjum magistratu na godz. 1-ą w celu omówienia sprawy ostatecznej odpowiedzi zarządu miasta na postulaty pracownicze.

Jak wiadomo wypłata pensyj zależna jest od otrzymania ożyczki z B. G. K. W tej sprawie otrzymaliśmy informację, iż kwestja gwarancji Skarbu Państwa nie jest jeszcze załatwiona. Czynniki miarodajne uważają, iż udzielenie takiej gwarancji wymaga rozpatrzenia z punktu widzenia budżetowego, wobec czego cała sprawa przeszła w chwili obecnej do departamentu budżetowego. W ten sposób uległa ona komplikacji bardzo poważnej.

Do godz. 6-ej obradowali pracownicy i wreszcie zapadła uchwała odłożenia strajku do piątku. Decyzja ta zapadła naskutek przyrzeczenia Magistratu uregulowania do czwartku wszelkich zaległości.

O godz. 7-ej min. 30 rozpoczęła obrady Rada Delegatów.

Prokurator żąda kary śmierci na hitlerowców

BERLIN. (P.A.T.). W toczącym się przed sądem specjalnym w Bytomiu procesie przeciwko hitlerowskim członkom szturmówki, którzy zamordowali robotnika Piecucha w Potempie, prokurator zażądał kary śmierci dla pięciu oskarżonych. W półtoragodzinnem przemówieniu prokurator podkreślił, że chodzi tu o zabójstwo z premedytacją i że wyłącznym motywem zbrodni jest podjudzanie do aktów teroru politycznego. Wyrok jeszcze nie zapadł.

SKRÓTY

Walka między Japończykami i Chińczykami w prowincji Dżehol trwa. Wczoraj wojska japońskie zajęły po krwawej bitwie miasto Nanjing.

×

Wskutek upałów zanotowano w Monachjum 5 wypadków udaru słonecznego, z których jeden zakończył się śmiercią.

×

W Zgorzelicach (Niemcy) wybuchł wczoraj pożar w pewnej restauracji. Bardzo trudna akcja straży ogniowych zakończyła się tragicznie. Dwóch ochotniczych strażaków zostało przywalonych rozpaloną ścianą, ponosząc śmierć na miejscu. Trzech innych strażaków i dwie osoby cywilne zostały zatrute gazem węglowym.

Fundusz im. ś. p. Michaliny Mościckiej

Jak się dowiadujemy, P. K. O. chcąc uczcić pamięć Wielkiej Obywatelki ustanawia fundusz imienia ś. p. Michaliny Mościckiej, który przeznaczony będzie na leczenie klimatyczne najbiedniejszych dzieci z ochronek prowadzonych przez Tow. „Opieka" w Warszawie.

Odczyt Piccarda w Polsce

Polskie koła naukowe otrzymały wiadomość, że bohater głośnych lotów do stratosfery prof. Piccard podejmie na jesieni objazd po Europie celem wygłoszenia szeregu odczytów. Między innemi przewidziany jest przyjazd prof. Piccarda do Warszawy.

Kary za płacenie pensyj w naturze

Wchodzące w przyszłym miesiącu w życie nowe przepisy o wykroczeniach wprowadzają poważne kary za zmuszanie pracowników do przyjmowania wynagrodzeń zamiast w należnej gotówce w innej postaci. Płacący pensje w naturze podlegać będą karze aresztu do 2-ch miesięcy lub karze grzywny do 3.000 zł. Podobnym karom podlegać będą również osoby złośliwie wstrzymujące wypłatę należnych pensyj pracowniczych.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja słaba dla dewiz europejskich. Dolar — 8.91, rubel złoty — 4.67.

Gorgonową zbadają psychjatrzy

Tak zdecydował sąd krakowski

W głośnym procesie Gorgonowej, skazanej na śmierć za zabójstwo córki inżyniera Zaremby ze Lwowa, Lusi — krakowski Sąd Okręgowy powziął decyzję poddania badaniu psychjatrów Gorgonowej oraz Stasia Zaremby, brata zamordowanej.

Według oświadczenia obrońcy Gorgonowej, badanie jej ma ustalić, czy Gorgonowa nie dokonała zbrodni w transie, nie zdając sobie sprawy ze swego czynu. Gdyby tak istotnie było, mogłaby ona i dotychczas nie wiedzieć o popełnieniu przez siebie morderstwa.

Gorgonową mają zbadać prof. Olbrych i dr. Jankowski. Wyniki badań oczekiwane są ze zrozumiałem zaciekawieniem, gdyż mogą mieć decydujący wpływ na wynik procesu.

Potworny sposób zerwania z narzeczoną

Sąd skazał siedmiu łajdaków za gwałt

Narzeczeństwo 19-letniego Zygmunta Tryngla z Genowefą K. (Sochaczew) nie kleiło się jakoś. Młodzi wprawdzie wykorzystywali cały wolny czas podczas wieczorów wiosennysch i letnich, przepadając z przed oczu ciekawskich aż do samej północy, lecz mimo to — nic. A może właśnie, dlatego że... — nic.

Wreszcie Tryngiel uznał, że ma dość Genowefki i postanowił zerwać z nią. Użył do tego niezwykle wyrafinowanego i cynicznego podstępu.

Chcąc się uwolnić od natrętnych wizyt i nagabywań dziewczyny o datę przyobiecanego ślubu, umówił się z sześcioma wyrostkami, aby, gdy on pójdzie z Genowefą K. na spacer, wszyscy napadli na nich i dziewczynie wyprawili „manifest", co w ordynarnym żargonie oznacza kolejne, a masowe zniewolenie.

Tryngiel miał się umówić w ten sposób z chłopcami, że mieli oni stać tuż za mostem, a podżegacz, po drugiej stronie mostu będzie siedział z narzeczoną i oczekiwał zapadu. W odpowiednim momencie miał gwizdnąć lub w inny sposób zwabić wspólników przestępstwa, a ci przyszedłszy, mając za zadanie odwrócić podejrzenia Genowefy K., że Tryngiel działa w zmowie, mieli zwymyślać najordynarniej Tryngla i odpędzić go.

Jak się umówiono, tak i wykonano. Krytycznego wieczora Tryngiel zaproponował narzeczonej pójście na łąkę za most. Zwykle spacerowali tylko w obrębie miasteczka. Dziewczyna poszła chętnie z Tryngiem, uważając go za swego narzeczonego.

Na łące, gdy już noc zapadła i było ciemno, Tryngiel począł się z dziewczyną szarpać, mając do niej pewne żądanie... Po pewnym oporze, uległa Nagle stanęli nieznani mężczyźni, zaczęli krzyczeć i przeklinać, a gdy Tryngiel odszedł, pozostawiając narzeczoną sama na łasce drabów, ci wzięli się do niej.

Funkcje były podzielone. Dwaj trzymali za ręce i nogi, chwycili za gardło, zakrywali usta, ułatwiając w ten sposób działanie innym. Po dokonaniu w ten sposób ohydnego gwałtu, napastnicy zbiegli.

Cynicznie urządzony napad, wydał się mimo wszystko. Skrzywdzona Genowefa K. poskarżyła się policji na swego narzeczonego, za to, że opuścił ją w chwili krytycznej. Tryngle wi zadano kilka niepotliwych pytań. Nie umiał dać odpowiedzi. Wtedy oświadczono mu, że jest podejrzany o świadome zorganizowanie napaści.

Widząc, że nie potrafi się obronić, wskazał jednego z uczestników, Stanisława Morawskiego, który odwdzięczając się mu za to, wydał całe kulisy zmowy. Ponadto ujawniono wszystkich. Gdy już zebrano ich w areszcie, zaczęli twierdzić w zuchwale cyniczny sposób, że gwałtu na osobie Genowefy K. nie dokonali ,a że ona sama kusiła każdego z nich, a nawet dobrowolnie zapraszała ich na następną randkę.

Z tak wykrętnem opowiadaniem na ustach wszyscy siedmiu stanęli przed sądem okręgowym, zapowinając o tem, że na ich niekorzyść przemawia ciemna i dżdżysta noc. Gdyby nie byli w porozumieniu z Tryngiem, to napewno w deszcz nie mogliby wszyscy razem znaleźć się gdzieś na uboczu na łące i czekać na spotkanie z Genowefy K. tembardziej, że ona nie znała ich zupełnie i tego wieczora poraz pierwszy poszła z Tryngiem na łąkę.

Sąd uznał winę wszystkich i Tryngla, jako głównego sprawcę skazał na dwa lata więzienia, a 20-letniego Stanisława Sobczaka, 19-letniego Kazimierza Modelewskiego, Bolesława Lewandowskiego, Franciszka Mareckiego, Wincentego Boczka i Stanisława Pawlaka każdego po roku więzienia, zaś 16-letniego Stanisława Morawskiego na 10 miesięcy więzienia.

Wśród potępionych

Zbrodniarz sam sobie wymierzył karę

W końcu października roku ubiegłego, więzienie w Grudziądzu zostało zbudzone, przed apelem porannym, okrzykami alarmu jednej z cel wspólnych. Widmo buntu stanęło w wyobraźni klucznika, który natych miast pospieszył, by sprawdzić złowrogie swe przypuszczenie.

Z celi dochodziły niewyraźne okrzyki, wśród których rozróżnić można było z trudnością po jedyncze słowa: „Faterek... się... powiesił, Faterek... się... powiesił"...

Klucznik otworzył celę. W pierwszej chwili nie mógł się zorjentować w sytuacji. Na łóżku więziennem leżała odwrócona twarzą do poduszki postać więźnia. Nad nią współtowarzysze niedoli, żywo gestykulując, śmietniczką próbowali odciąć jakiś sznur, przywiązany do górnej pryczy.

Wisielec... ale w jakiej pozycji! Bez chwili wahania klucznik odciął sczyzorykiem sznur i przy pomocy więźniów zastosował sztuczne oddychanie.

W ciągu kwadransa na miejscu wypadku byli już naczelnik więzienia oraz lekarz. Niestety zabiegi okazały się bezskuteczne. Lekarz stwierdził zgon, a protokół dochodzenia ujawnił ciekawe szczegóły powieszenia się „Faterka".

Dźwigający już szósty krzyżyk więzień — Jan K. odsiadywał od pół roku karę dwuletniego więzienia za gwałt, dokonany na własnej córce, pod wpływem zamroczenia alkoholowego.

Zbyt często ostatnio zaglądał do kieliszka. Interesy nie szły normalnie, zmatrwienia zwalały się jedno za drugiem. Trzeba było zalewać „robaka". I pewnego dnia po zbyt obfitej libacji stała się rzecz straszna: ojciec zgwałcił przemocą własną córkę.

Sąd skazał ofiarę nałogu na 2 lata więzienia. Współmieszkańcy celi ochrzcili go Faterkiem, lubili go za jego życzliwość i zdawałoby się, że starzec pogodził się z losem.

Lecz sumienie nie dawało mu spokoju. Krzywda, jaką wyrządził córce, nie pozwalała mu spokojnie spać, widmo tej strasznej chwili odsuwało łyżkę ze strawą więzienną.

Im dłużej przebywał w więzieniu, tem bardziej widoczna była zmiana jego usposobienia. Ostatnio zamknął się w sobie. Pisał tylko ciągle listy do córki i prosił o przebaczenie.

Aż wkońcu sam wymierzył sobie sprawiedliwość... Kiedy je go towarzysze zasnęli, wstał, porozrywał powłoczkę, skręcił sznur i przystąpił do uśmiercania siebie samego.

Nogi przywiązał do końca własnej pryczy, drugi sznur z pętlą przymocował do górnego łóżka, śpiącego na nim więźnia, założył pętlę na głowę i całym ciężarem ciała zawisł...

Na pierwszy rzut oka nikt nie przypuszczałby, że w ten sposób wogóle można się powiesić. Ciało znajdowało się bowiem w pozycji leżącej i sprawiało wrażenie człowieka śpiącego na brzuchu.

To też kiedy więźniowie przebudzili się, w mroku celi nie spostrzegli sznura z powłoczki, przywiązanego do górnej pryczy, a zdziwieni twardym snem starca zaczęli szturchać go wołając: „Faterek, podnieście się, no żywo".

Lecz Faterek już nie żył. Po stwierdzeniu tego faktu więźniowie przerażeni swem odkryciem, zaalarmowali krzykiem całe więzienie.

A gdy nieśli swego Faterka do kostnicy, niejednemu z nich łza współczucia zaszkliła się w oczach.

Sprawca nieszczęścia swej córki sam sobie wymierzył karę...

Mieślawski.

Koguł

Każdy kogut
to filut
aż miło!
Ale było
jedne kogucisko —
ptaszysko
głupie, jak „koguci ogon"...
Miał żon
coś sześć.
A że każda chce jajeczka znieść,
więc biedak zaspakaja kurek swych
pragnienia...
Kurki z powodu znoszenia
jajek w poważaniu były.
Kogut przedtem czerstwy i otyły
schudł jak szczapa,
zmizerniał... A po miesiącu była z nim
już klapa!
Zaś kurek sześć
przestało się nieść!...
— A dlaczego?
Bo już nie znalazły drugiego koguta
głupiego!...

S e r v u s.

RADJO

12.10 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Piosenki w wykonaniu Toli Mankiewiczówny i Stanisława Gruszczyńskiego. 15.30 Chwilka lotnicza. 15.40 Muzyka. 16.40 „Przegląd czasopism kobiecych". 17.00 Popularny koncert symfoniczny. 18.00 Odczyt p. t. „O morskich ogrodach". 18.20 Muzyka taneczna. 19.10 Rozmaitości. 19.30 Komun. Tow. Zach. do Hodowli Koni w Polsce. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45 „Bieżące wiadomości rolnicze". 20.00 Koncert popularny. 20.55 Feljeton literacki p. t. „Pomniejszenie współczesności". 21.10 D. c. koncertu. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

„ARTYSTA"



Jeden z najpopularniejszych i najzdolniejszych żebraków w Warszawie, Kleofas Szczerbaty, zwany wśród kolegów i przyjaciół pod przezwiskiem: „Rudy Stekker" (jako, że włosy ma koloru rudego, a siłę Stekkera), strasznie narzeka:

— Bo to, cholera, co się dzieje. Jakiem był na zwiadach na Marsiałkowskiej, tom tylko słyszał:

„Kochane ludzie, 10-ro dzieci mam, ofiarujcie coś, dachu nimam".

— I to ma być fachowiec! A niech cię zła krew. Żebym ja był generałem, albo ministrem, tobym panie, komisję zrobił i niech ludzie na żebraków egzamin składają. Bo tak, byle tałatajstwo się na murowane posady dostaje, po rządnym ludziom chleb i poważa nie zabiera.

Jak powiada Kleofas:

— W każdym fachu trzeba być artystą.

Pod tym względem Szczerbaty nie ma sobie równych.

Potrafi wziąć pod włos kliente lę i wydostać datek.

Gdy Kleofas staje przed mieszkaniem, a drzwi otwiera młode dziewczę, wówczas prosi o „trochę groszy na pomnik po zmarłej narzeczonej".

Panienka litując się nad nieszczęśliwym narzeczonym, wręcza sowity datek.

Kleofas zna się doskonale na kobietach, to też nazajutrz przychodzi do tego samego mieszkania. I znów otwiera drzwi panienka, a wówczas Szczerbaty mówi: „Dziewico! Ujrzałem twe cudne oczy i nie mogę. Serce mnie boli. Muszę się codziennie wracać."

Wzruszona panienka mamroce coś pod nosem i znów wręcza datek żebrakowi.

Szczerbaty dobrze zna swój fach, bo dla różnych ludzi ma różne historje.

Jeżeli spotka starszego pana, zaczyna tak łkać:

— Dobrodzieju, żona mi ucie kła. Szukam ją. Chcę się zemścić na niewiernej. A teraz jestem nie zdolny do pracy, bo mnie zrujnowała ta jędza...

Są jednak ludzie, którzy nieżyczliwie odnoszą się do żebraków. Ale i z nimi Szczerbaty daje sobie radę.

Naprzykład, spotkawszy takiego gościa na ulicy, Kleofas prosi go:

— Litościwy człowieku, pomóż nieszczęśliwej ofierze kryzysu. Zrujnowany obywatel i chory ojciec 6-ga dzieci prosi cię o wsparcie.

— Odczep się pan, nie daję jałmużny.

— No to choć pożycz, dobrodzieju z 10 zł.

Najlepiej Kleofas się czuje, gdy na ulicach ustaje ruch, tramwaje zjeżdżają do remiz, latarnie gasną, a na rogach ulic nie widać posterunkowych.

Bez żadnego wstępu zwraca się do przechodzącego, spóźnionego gościa:

— Proszę pana, poproszę o wsparcie.

Zaczepiony przechodzień denerwuje się i krzyczy:

— Skandal, nawet w nocy żebrzą.

— Nie krzycz pan — odpowiada Kleofas, — a pan myślał, że u nas żebraków, obowiązuje już 8-godzinny dzień pracy.

— Nic dam wam jałmużny, boście zdrowi i silni.

— A pan myślał, że ja nie skorzystam ze swojej siły. Niech mi pan mi nie da wsparcia, to ja pana łaźnię spuszczę, że z pana się babki wszystkich dziadków.

Zastępca.

Smierć miljonerki w nędzy

W jednym z sanatorjów, położonych wpobliżu Paryża, zmarła prawnuczka słynnego admirała angielskiego lorda Robertsa, hrabina Dast.

Znaleziono ją na brzegu Sekwany nieprzytomną, obok leżały dwie puste buteleczki po esencji octowej. Desperatka pozostawiła dwa listy, z których wynikało, że powodem samobójstwa był brak środków materjalnych.

Niedawno jeszcze młoda hrabina odgrywała dużą rolę w paryskim świecie arystokratycznym. Była żoną znanego magnata Dasta dość krótko, gdyż wystarczyło nieodpowiednie zachowanie się męża, by hrabina skłoniła go do rozwodu.

Otrzymawszy wolność, hrabina wypłynęła z dużym rozmachem na fale życia. Dancingi, five clocky, herbatki, wycieczki — wypełniały niemal codziennie życie rozwódki. Oszczędności narazie wystarczały, a zresztą, wierzyła w powodzenie swej sprawy sądowej, w której gospodarz domu był oskarżony o nadużycia, sięgające sumy 30000 franków.

I oto w pierwszej instancji przyznano hrabinie całkowitą sumę, jednakże oskarżony zapowiedział apelację i w ten sposób sprawa miała przeciągnąć się znów kilka miesięcy.

Sytuacja materjalna hrabiny pogarszała się z dnia na dzień. Dast nie traciła jednak nadziei, wierząc, że cudem jakimś otrzyma majątek.

O kłopotach finansowych pięknej pani, dowiedzieli się jej liczni i możni adoratorzy. Nic więc dziwnego, że hrabina poczęła otrzymywać nęcące propozycje, byleby tylko chciała przyjąć jednego z nich w swej sypialni, lub złożyła wizytę w garsonierze.

Propozycje te spotykały się każdorazowo ze stanowczą odprawą, ale biedna hrabina z dnia na dzień musiała odwiedzać swych krewnych by otrzymać choć parę franków na życie. I tak upływały dni, doprowadzając wreszcie do tragicznego kroku, tem bardziej, gdy się zważy, że hr. Dast popełniła samobójstwo niemal w przeddzień otrzymania miljonowego majątku!

Jak wynika z dochodzenia, w pierwszej połowie 18-go wieku lord Fryderyk Roberts, admirał floty angielskiej złożył w banku 30000 franków z tem, że sumę tę otrzyma członek jego rodziny po 100 latach. Przed pewnym czasem, gdy upłynęło 100 lat, skromna suma 30000 franków, odpowiednio oprocentowana, wzrosła do miljonowego majątku.

Zarząd banku wszczął poszukiwania za krewnymi lorda i wreszcie stwierdzono, że pozostała jedynie hrabina Dast. Nim panowie z banku zdecydowali się na wyjazd, nim któryś z nich przybył do Paryża, hrabina Dast cierpiała męki głodowe.

A gdy organizm nie wytrzymał, za ostatnie pieniądze kupiła esencji octowej. Nazajutrz, gdy w szpitalu hrabina Dast wydawała ostatnie tchnienie, wysłannik banku ustalił... adres spadkobierczyni miljonowego majątku.

Nieszczęśliwa hrabina nie doczekała się ziszczenia swych nadziei.

Osobiste

Powrócił z urlopu Radca Prawny naszego pisma, adwokat Jerzy Koenigstein i objął urzędowanie w dziale prawnym.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Mert już o nic nie pytał. Widocznie gospodyni w liście już go dostatecznie o wszystkiem powiadomiła. Poza tem, aby nie onieśmielać jej, przemawiał do niej z wyszukaną grzecznością, później nieco zabarwioną ojcowską troskliwością.

Po krótkiej rozmowie postanowiono, że Pola — albo, jak ją nazywał — Marysia — zamieszka tu gdzieś niedaleko wpobliżu Wareckiej, nie przy rodzinie, aby jej nie narażać na niewiadomo jakie sąsiedztwo i traktowanie, ale w pokoiku od gospodarza, który Mert natychmiast skromnie umeblował.

Wkrótce już Pola miała nawet nie jeden pokoik, lecz dwupokojowe mieszkanko na Jasnej. Były to połączone dwa t. zw. „kawalerskie“ pokoje.

Umeblowanie było nad wyraz skromne: umyślnie, aby nie budzić jakichkolwiek podejrzeń u Poli.

Mert powiedział tylko:

— Pozwoli pani, że zajrzę od czasu do czasu, aby się dowiedzieć, jak się pani miewa.

Pola, oszołomiona, powtarzała wciąż tylko:

— Boże, Boże, kiedyż i jak ja się panu odwdzięczę za tyle łaskawości?

— Być może... sposobność się nadarzy... już nawet wkrótce — szepnął Mert.

— Oby tak było!... Bo doprawdy aż mi przykro — zapewniała go Pola.

Wręczył jej kartkę, na której był adres pewnej właścicielki pracowni bieliźniarskiej. Rzekł przytem:

— Tam znajdzie pani pracę. Będzie pani mogła pracować na miejscu, albo zabierać robotę do domu. Szefowa, pani Lebecka, to bardzo poczciwa kobiecina i nie będzie pani robiła żadnych trudności.

U Lebeckiej przyjęto Polę bardzo życzliwie. Z miejsca dano jej partję bielizny do uszycia w domu.

Gdy zaś po skończonej robocie, otrzymała pierwsze pieniądze, stwierdziła ze zdumieniem, że zarobiła aż dziesięć złotych. Była tak zdziwiona, że oddała pieniądze, mówiąc:

— To chyba pomyłka. Przecież tyle tylko, że skroiłam i zeszyłam... Z pewnością pomyliła się pani.

— Nie, panno Marysiu — odrzekła Lebecka — nie omyliła [illegible] ...iam tak pani zapłacić, bo nie pamiętam, aby mi która z pracownic odniosła robotę, tak starannie wykonaną. Ponieważ widzę, że pani ponadto pracuje bardzo szybko, będę pani dawała większe partje. Jeżeli się pani wprawi, to już za jakie dwa tygodnie będzie pani mogła zarabiać nawet już i dwadzieścia złotych dziennie. Nie wyzyskuję moich pracownic, gdy widzę zdolną i pracowitą, cieszę się, że mogę jej dać dużo zarobić.

Pola promieniała radością, nie podejrzewając nawet żadnego podstępu.

Byłaby nawet bardzo, bardzo szczęśliwa, gdyby miała teraz tu przy sobie Tolę. Niestety, z dnia na dzień traciła nadzieję, że ją jeszcze kiedykolwiek odnajdzie. Co się z nią stać mogło?

Mert był dla Poli taki dobry, taki troskliwy, że chciała nawet kilkakrotnie przyznać mu się do wszystkiego. Był taki bogaty, kto wie, może mógłby się przyczynić do odnalezienia Toli?

Od czasu, gdy Pola zamieszkała u siebie na Jasnej, Mert odwiedzał ją często, ale niemal wyłącznie wieczorem. Początkowo bawił zaledwie parę minut i przychodził najwyżej dwa razy na tydzień; potem już co drugi dzień, wreszcie nawet częściej i niekiedy zostawał godzinę albo i dłużej.

Całował ją na powitanie i pożegnanie. Nic więcej.

Niekiedy wszakże zdarzało się, że Pola, spoglądając mu w oczy, widywała w nich jakieś nieznane jej dotąd tajemne błyski, tak przenikliwe i silne, że aż przebiegał ją dziwny dreszcz.

Zarazem ogarniał ją jakby wstręt lub raczej lęk. Spotęgował się jeszcze, gdy pewnego wieczora przyszedł drugi raz i nagle chwycił ją w ramiona, zasypując gradem płomiennych pocałunków. Całował jej włosy, oczy, policzki, starając się usilnie dotrzeć do jej ust. W tej samej chwili wszakże wyrwała mu się gwałtownie, cała blada, oszołomiona, osłupiała...

Opanował się jednak tak szybko, że uspokoiła się zupełnie i na pożegnanie dała mu się, jak zwykle, pocałować w rękę.

Przez całą tę noc dręczyły Polę same zmory i koszmarne widziadła. Jakieś buchające płomieniem oczy wżerały się w jej ciało. Czuła, że ją ktoś porywa, unosi. Wyrywała się z całych sił i padała w przepaść... objęć... Merta...

Obudziła się, cała drżąc z przerażenia.

Gdy wieczorem odniosła robotę do pracowni i wróciła do siebie, zastała ku swemu niemałemu zdumieniu Merta już u siebie.

Ale to jeszcze nic...

Na stole stały zimne potrawy, sprowadzone z pobliskiej paszteciarni. Obok na lodzie — butelka szampana.

Stanęła, oniemiała i nie miała nawet siły rzec słowa.

Dobroduszny Mert roześmiał się wesoło i uspakajał ją, mówiąc:

— Zaraz pani wytłumaczę, panno Marysieńko, co to wszystko znaczy. Nigdy mnie pani nie zapraszała na obiadek ani na kolacyjkę, bo się pani, zapewne, krępowała skromnością swych posiłków. Wobec tego, będąc gościem, zabawiłem się jednocześnie w gospodarza. Czy dobrze wywiązałem się z tego zadania?

Pomimo, że Mert śmiał się pogodnie, Pola jednak dostrzegła w jego oczach to płomienne spojrzenie, które ją dręczyło podczas sennych zmor. To te same ramiona porywały ją bezbronną, strącając w przepaść...

Mert przekonywał ją:

— Marysieńko, dzieciaczku śliczny, proszę nie patrzeć na mnie tak pogrzebowo, rozchmurzyć czółko, uśmiechnąć się. A może miała pani inne zamiary? Może — proszę się przyznać — jaka randeczka się szykowała? Albo nawet jaki gość miał przyjść?

— Ale gdzietam? — odparła Pola i miała samą do siebie żal.

Rzeczywiście, dlaczego była tak oziębła dla człowieka, któremu przecież tyle zawdzięczała? Nie pytał, kto i co, dał jej pracę, opiekował się po ojcowsku, umożliwił uczciwy żywot...

O, właśnie, czy uczciwy?

Tego pytania sobie Pola nie zadawała. W jej niewinnej duszyczce nie powstawała nawet taka myśl.

Tem bardziej dziwiła się, że ogarniały ją jakieś mgliste, ale uparte obawy i nieufność. Wszystko nakazywało jej zachować się wobec Merta raczej powściągliwie.

Dlaczego? Nie wiedziała.

Tymczasem Mert, niczem się nie przejmując, krzątał się jeszcze dokoła zakąsek, starając się bawić i rozweselić Polę.

Zapytał:

— Niech się pani przyjrzy... Tu są potrawy, których pani, zapewne, jeszcze na oczy nie widziała, co?

— Tak, to prawda — szepnęła Pola. — Nie wiem, co to za potrawy, ani jak smakują...

— A szampan? Jestem przekonany, Marysieńko, że nie wie pani nawet, co to znaczy?

— Słyszałam, że to takie wino musujące... Coś, jak woda sodowa. Podobne, prawda?

— Tak, jak... pięść do nosa — roześmiał się Mert.

Wszystko było gotowe. Mert przysunął swe krzesło do Poli, mówiąc:

— Smacznego!

Wprawną ręką odkręcił drut około złoconego korka szampana, który po chwili wyskoczył z trzaskiem, a musująca śnieżna piana odrazu napełniła kieliszki.

Jedli, pili. Od czsu do czasu Mert całował Polę w rękę.

W pewnej chwili objął ją i szukał ustami jej ust...

Zgniewało ją to. Cofnęła głowę wtył, wstała i milcząc odsunęła krzesło na drugi koniec stołu.

Nie zdawała sobie najmniejszej sprawy z tego, co czyni. Postępowała pod wpływem podświadomego nakazu wewnętrznego.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach szulera

— Czy zna pan barona Rennekampa i w jaki sposób go pan poznał?

— Barona poznałem przez mego przyjaciela Wialcewa przed dwoma tygodniami. Przyznaję, że byłem lekkomyślny i dałem się wciągnąć do gry, ale jestem przekonany, że baron jest gentleman i gra uczciwie, a tylko karta mu szła i miał nadzwyczajne szczęście w grze.

— Czy poznał pan również i jego żonę? — zapytałem.

Młodzieniec zaczerwienił się.

— Tak jest, graliśmy przeważnie w ich pokojach i baronowa, aczkolwiek nie brała udziału w grze, jednakże cały czas znajdowała się w naszem towarzystwie.

— Prawdopodobnie była ona pańską „maskotą“ i przeważnie siedziała koło pana?

— Rzeczywiście. Ale skąd pan o tem wie? — zapytał zdziwiony.

— Domyśliłem się — odpowiedziałem z uśmiechem. — Ile pan przegrał i czy prócz pana jeszcze ktoś przegrał.

— Przegrałem gotówką osiem tysięcy rubli, a potem wystawiłem weksle na dwadzieścia trzy tysiące rubli. O ile mi się zdaje, to Wialcew również przegrał, ale tylko około tysiąca rubli.

— Czy tylko baron wygrał? — pytałem dalej.

— Baron przeważnie trzymał bank. Graliśmy w „dwadzieścia jeden“ i karta mu szła nadzwyczajnie. Jestem jednak przekonany, że grał uczciwie, gdyż przed każdą grą rozpieczętowywałem nowe talje kart i to zawsze w naszej obecności. Zastanowiło mnie wprawdzie, że bardzo często, kiedy miałem osiemnaście, baron mając na stole szesnaście lub siedemnaście, po krótkim namyśle ciągnął jeszcze jedną kartę i zawsze tak jakoś szczęśliwie, że odkrył tylko trójkę lub czwórkę.

— Ach, tak — odpowiedziałem z uśmiechem. — Baronowa z pewnością cały czas siedziała koło pana?

— Rzeczywiście tak było. Pocieszała mnie jednak, że kto nie ma szczęścia do gry, ten ma szczęście w miłości.

— Zechce mi pan odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie, ale zanim pan na to powie, proszę się dobrze zastanowić, jest to bowiem bardzo ważne. Czy baron wiedział, że weksle, jakie mu pan wręczył na pokrycie długu karcianego nie są podpisane przez pańskiego ojca?

— Przypuszczam, że wiedział o tem, gdyż uczyniłem to na skutek namowy baronowej. Sam nigdy nie zdecydowałbym się na coś podobnego. Chciałbym wyznać całą prawdę ojcu i prosić, by mi dał pieniądze na zapłacenie długu. Postanowiłem sobie, że przez całe moje życie nie wezmę już kart do rąk i gotów byłem nawet złożyć na to przysięgę, lecz baronowa odradziła mi i powiedziała, że ojciec może od mówić zapłacenia tak dużej sumy i zostanę na zawsze skompromitowany, a ona by tego nie przeżyła. Jeżeli podpiszę weksle, powiedziała, to postawię go wobec faktu dokonanego i nie będzie mógł odmówić zapłacenia, nie zechce bowiem kompromitować swego nazwiska.

— To mi wystarczy. Mogę pana już teraz zapewnić, że wpadł pan w ręce szulerów Nie jestem jeszcze pewny, czy baron jest autentycznym baronem, jak również jego żona z domu hrabianka Suworow, ale mam nadzieję, że już jutro będziemy mieli o nich dokładne wiadomości. Na razie niech pan się nie zdradzi z tem, o czem tu mówiliśmy. Przypuszczam, że spotyka się pan jeszcze teraz z baronową i tylko od pańskiej dyskrecji zależne jest zdemaskowanie niebezpiecznej pary aferzystów.

— Umówiłem się z baronową na jutro wieczór do teatru, ale nie pójdę.

— Byłby to wielki błąd z pańskiej strony. Uważam, że będzie pan na tyle mężczyzną, by móc panować nad sobą i nie zdradzić się niczem. Mam nadzieję, że w najbliższych dniach, może i godzinach niebezpieczna parka zostanie zdemaskowana.

— A co ja mam zrobić, jeżeli zgłosi się do mnie baron z wekslem? — zapytał stary Tereszczenko.

— Co do tego, to będziemy się musieli porozumieć z naczelnikiem. Mam nadzieję, że do tego czasu sprawa będzie załatwiona, gdyż o wypłaceniu dziesięciu tysięcy rubli wogóle nie może być mowy. Szkoda nawet tych pięciu tysięcy, które pan już zapłacił, ale może uda nam się je odebrać.

Przed pożegnaniem udało mi się jeszcze udobruchać starego i skłonić go, by przebaczył marnotrawnemu synowi.

Następnego dnia z niecierpliwością oczekiwaliśmy odpowiedzi na wysłane depesze i któż zdoła sobie wyobrazić nasze zdumienie, kiedy otrzymaliśmy odpowiedź z Rygi, że rzeczywiście baronowi Rennekampfowi wydany został autentyczny paszport.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Filipa

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień szczęśliwy dla zawierania wszelkich tranzakcyj. Unikać dziś jazdy samolotami, gdyż łatwo o katastrofę. W miłości możliwe powodzenie.

Teatr Miejski: „Porwanie Sabinek"

Adria: „Madame Satan"
Apollo: „Knsociński zwyciężcą"
Promień: „Dziewczątko z Prateru"
Sztuka: „Złoto"
Słońce: „Uroda życia"
Świt: „Pat i Patachon"
Uciecha: Prawo miłośic
Wanda: „Awanturnica"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Płyty gram., 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.20 Muzyka lekka, 19.15 Rozmaitości, 20.00 Koncert, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka taneczna, 22.40 Wiadomości sportowe, 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Brodzińskiego 1.

Krwawa awantura w restauracji.

W Raciborzu na przedmieściu powstała onegdaj w jednej z restauracyj sprzeczka pomiędzy gośćmi. Wachmistrz policji posądził drugiego gościa, iż mu wypił jego piwo. Posądzony tak się tem zirytował, że chwycił kufel i z całej siły uderzył wachmistrza w głowę, rozbijając mu czaszkę i miażdżąc kość nosową. Ugodzony padł na podłogę i zalał się krwią. Przywołane pogotowie sanitarne odwiozło rannego do szpitala. Lekarz stwierdził nadwyrężenie mózgu. Policja aresztowała sprawcę zajścia którym okazał się b. urzędnik policji „Schuppo" raciborskiej.

Kradzieże i aresztowania.

Reilar Ludwik, ślusarz, Warzywna 4, zgłosił do policji, że w nocy z 20 na 21 bm. nieznany sprawca dostał się do jego szopy przez oderwane kłódki i skradł rower męski wart. 150 złotych.

Salicz Emil, Lwowska 45, zgłosił do policji, że w nocy z 20 na 21 bm. nieznany sprawca przez oderwane deski w ścianie, skradł z pracowni stolarskiej przy ul. Płaszowskiej 4. przybory stolarskie wart. 100 złotych.

Główkę Józefa lat 25, bez miejsca zam. za kradzież płodów rolnych wart. 20 zł. z pola na szkodę Mikulskiego Jana zam. Rejmonta 37.

Papierza Jana, lat 35 bez miejsca zam. za kradzież garderoby wart. 100 zł. na szkodę robotników w kamieniołomie Batki przy ul. Twardowskiego.

Policja aresztowała: Paluchowskiego Edwarda lat 29, zam. Krakowska 35 za oszukańczą grę w karty nad Wisłą gdzie 21 bm. podstępnie wyzyskiwał naiwnych.

Wolskiego Władysława, lat 39 zam. Stroma 8 za oszukańczą grę w naparstki na Błoniach Miejskich.

Krasnego Józefa, lat 22, ze Skotnik pow. Kraków i Krasnego Mieczysława, lat 19 robotnika również ze Skotnik pod zarzutem współudziału w zabójstwie Marjana Susuła dokonanem w dniu 20 bm.

Wielka defraudacja w magistracie krakowskim.

W dniu wczorajszym zasiadła na ławie oskarżonych Helena Szczyrkowska znana z olbrzymiej defraudacji w magistracie krakowskim o której donosiliśmy w lutym br. Helena Szczyrkowska będąc kasjerką miejskiego urzędu opłat i poborów pośrednich zgłosiła wicepr. Dr. Klimeckiemu dn. 2 lutego że ma braki w kasie sięgające do kwoty 33.000 zł. — Po natychmiastowej kontroli oraz szkontrum kasy stwierdzono że w kasie brakuje kwota zł. 35.900 i na tej podstawie Szczyrkowską aresztowano. Na wczorajszej rozprawie Szczyrkowska nie przyznaje się do winy tłumacząc się tem że kwoty nie sprzeniewierzyła lecz braki nastąpiły przez niedokładność i omyłkę przy wypłatach i wpłatach.

Po przesłuchaniu świadków na wniosek obrońcy o przesłuchaniu świadków dodatkowych trybunał przerwał rozprawę do dnia dzisiejszego w którym ogłosi wyrok.

Rozprawie przewodniczyli s. o. dr. Buratowski, wotowali s. o. dr. Jek i Warchałowski, osk. wicepr. dr. Lewicki. Bronił adw. dr. Weisslitz.

Słynna grafologini o Gorgonowej

Gaz. Por. umieszcza wywiad ze słynną literatką Elgą Kern z którego wyjątek przytaczamy:

Nie może zadziwić nikogo, że próbowałam poddać ocenie osobowość Rity Gorgonowej.

Żałowałam że dotychczas nie mogłam w osobistej rozmowie poprzez stawianie pytań w sposób psychologicznie ujęty zbliżyć się do Rity Gorgonowej. Obserwowałam Ritę Gorgonową jak reagowała na różne wrażenia w czasie przewodu sądowego. Było przytem interesujące w pierwszym rzędzie jej zachowanie się w czasie oskarżenia prokuratora. Nie była wtedy wewnętrznie poruszona. Było to właśnie tak, jak gdyby ją zmusili do słuchania przemówienia, które ją zupełnie nie obchodzi.

Drugi moment stanowi zachowanie się Rity Gorgonowej podczas przemówienia jej obrońcy. Wtedy okazała się zupełnie innym człowiekiem. Tu mianowicie wyszła na jaw cała osobowość uczuciowej kobiety.

Od tej chwili stało się dla mnie zupełnie jasne, że idzie tu o człowieka który był przyzwyczajony ukrywać przed ludźmi swe wewnętrzne „ja" i który tu taj — nie zamierzając tego — został zmuszony do okazania cząstki swej duszy.

W obrazie charakteru Rity Gorgonowej stały się dla mnie zupełnie wyraźne możliwości zachowania prostej linji na prawej drodze conajmniej tak wyraźne jak złe skłonności osobiste. Widziałam na ławie oskarżonych pełnego człowieka, poznałam kobietę, której istotne wartości odsłoniły mi się w jaskrawem świetle sali sądowej. Tem jaśniej ukazały się te wartości, jako że w momentach wzruszeń dopełniające się macierzyństwo spowodowało wyrwę w zahamowaniu duszy, objawiając dziwną tylko na chwilę rozwierającą się bezpośredniość we wspólnocie z dzieckiem żyjącej matki, co może być dostrzeżone tylko oczyma kobiety.

Ohydne zgwałcenie 52-letniej staruszki

Na drodze z Wilczyna do Kleczewa, pow. konińskiego, wieśniacy znaleźli na drodze jakąś niewiastę w starszym wieku, leżącą bez przytomności w przydrożnym rowie. Po godzinie wieśniacy zdołali przywrócić ją do przytomności. Wyjaśniła ona, że nazywa się Franciszka Boryczek, liczy lat 52, nie posiada stałego miejsca zamieszkania.

W dalszym ciągu opowiedziała, że wczoraj szła do wsi, aby tam przenocować. Na drodze napadło ją trzech młodych osobników, którzy następnie oszołomili ją, bijąc pięściami po głowie i zniewolili. Po zbrodni tej osobnicy zbiegli.

Staruszka Boryczek zaczęła płakać i śmiać się naprzemian. Wieśniacy zorjentowali się, że na skutek strasznych przejść, doznała ona zamroczenia umysłu.

O zbrodni tej została natychmiast powiadomiona policja, która wszczęła energiczny pościg za zwyrodnialcami.

Na podstawie opisu jednego z osobników przez Boryczkową, policja ujęła 22-letniego Antoniego Kowalskiego, mieszkańca wsi Milczyn. Początkowo wypierał się on zarzuconego mu czynu, wreszcie przyznał się do winy. Był on inicjatorem napadu i wskazał policji swoich wspólników w osobach 19-letniego Władysława Chorążaka i 18-letniego Konstantego Sobczaka, zamieszkałych również w Wilczynie.

Na wieść o schwytaniu sprawców ohydnego czynu, tłum wieśniaków chciał dokonać samosądu nad zwyrodnialcami, lecz przeszkodziła temu energiczna postawa policji.

Kamienicznik napadł na lokatorów z rewolwerem

W kamienicy nr. 90 przy ul. Pawiej we Warszawie, stanowiącej własność p. Moszka Złotogóry, a administrowanej przez p. Adolfa Cweibauma panują meksykańskie metody inkasowania komornego.

Uzbrojony w ogromny rewolwer „Nagana" p. Cweibaum przebiegał lokale i od opieszałych płatników inkasował komorne.

Przed trzema dniami administrator wezwał listownie wszystkich lokatorów do natychmiastowego uregulowania komornego, grożąc w razie niezapłacenia sądem i eksmisją.

Wczoraj administrator przyszedł po komorne. W chwili, gdy znalazł się w swym kantorku, lokatorki na znak protestu urządziły mu pod drzwiami tak zw. „kocią muzykę".

P. Cweibaum wybiegł na korytarz z rewolwerem w ręku co wywołało wśród kobiet panikę.

W obronie żon stanęli mężowie. P. Cweibaum zabarykadował się w swem kantorku, lokatorzy zaś wyłamawszy drzwi, rozbroili „tyrana", przyczem pobito go dotkliwie.

Kto wie, jakby skończyła się dla administratora porażka gdyby nie nadejście policji, która oswobodziła go z rąk rozwścieczonych lokatorów.

„Nowy mesjasz" w przejeździe do cadyka

Lublin ma obecnie nielada sensację. „Bawi" tu bowiem w przejeździe do cadyka z Góry Kalwarji Mojżesz Dawid Goldberg, podający się za prawdziwego mesjasza i zbawiciela nietylko narodu żydowskiego, ale i całej ludzkości.

Goldberg liczy przeszło 50 lat i pochodzi z Konstantynowa Mimo tak podeszłego wieku jest jednak jeszcze kawalerem. Ubrany jest przyzwoicie w kapotę i czapkę żydowską. Jego patryjarchalna siwa broda, wysoka postawa i sposób rozmowy wcale nie robią wrażenia człowieka nienormalnego.

Wędruje on po mieście i opowiada o swem posłannictwie. Misję tę poruczył mu sam Pan Bóg, we śnie, w 50-tą rocznicę urodzin. Wie on, że nieszczęściem ludzkości są 3 główne przyczyny, pieniądz, wojny i granice. Lecz ludzkość nie zostanie zbawiona, póki wszyscy nie zrozumieją, że są synami jednego Boga i przestaną się nienawidzieć.

Od domu do domu, od mieszkania do mieszkania chodzi mesjasz konstantynowski i naucza jak należy żyć w pokoju i miłości.

Gdy ktoś chce z Goldberga zażartować lub w słowach dwuznacznych zwraca się doń z zapytaniem, ostatni nie odpowiada i patrzy się w oczy swego interpelatora ze smutkiem lecz nie z nienawiścią.

Tymczasem Lublin ma sensację.

Lokatorzy! Nie dajcie się bałamucić kamienicznikom!

Lokatorowie i Sublokatorowie!

Niedajcie się zbałamucić. Bezgraniczna nędza Lokatorów i Sublokatorów przekona Władze o potrzebie zniżenia czynszów. Wł. real. niegardzą żadnemi wybiegami, byle tylko sparaliżować akcję Lokatorów.

Lokatorzy wszystkich miast całej Polski, energicznie zbierają podpisy na memorjałach żądających zniżki czynszów do połowy dotychczasowej płatności i to Wł. real. wpędza w wściekłość, że kłamliwemi zapodaniami chcą sparaliżować akcję zdążającą do obniżenia czynszów.

Używają wszystkich sposobów by zohydzić tych, którzy stoją na straży żądań Lokatorskich. Jedyną odpowiedzią na to niech będzie masowe podpisywanie arkuszy żądających zniżki czynszów.

Lokatorowie i Sublokatorowie podpisujcie arkusze, gdyż podpisy autentyczne z żądaniem Waszem będą przez Władze uwzględnione.

Arkusze do podpisywania wyłożone są w biurze Związku Lokatorów i Sublokatorów Kraków, Plac Matejki 3.

Uczeń gimnazjalny zamordował szewca.

Na bojsku podmiejskim w Ostrowie pod Przemyślem w czasie gry w piłkę siatkową doszło do kłótni pomiędzy Kazimierzem Kiełtyką, uczniem 5-go kursu seminarjum z Przemyśla a Janem Wiśniewskim szewcem.

Zdenerwowany Wiśniewski rzucił się na Kiełtykę i zadał mu dwa głębokie pchnięcia nożem. Kiełtykę przewieziono do szpitala, gdzie zmarł. Wiśniewskiego aresztowano.

Oszustka żerowała na nędzy bezrobotnych.

Wydział śledczy aresztował wczoraj niebezpieczną oszustkę, która dłuższy czas grasowała na terenie Lwowa. Oszustka ta zamieściła szereg ogłoszeń w rubryce „wolne posady" oferując posady bankowe. Do podań osoby, kompetującej o posady, załączać miały znaczki wart. 1 zł. W ten sposób oszustka zdołała uzyskać 1.600 ofert. Pozatem zdołała ona przez zetknięcie się z poszukującymi posad wyłudzić większe kwoty pieniężne. O policję oparło się wreszcie mnóstwo doniesień, gdyż oszustka żadnych posad nie miała. Wreszcie policja w dniu wczorajszym wkroczyła do mieszkania owej spryciarki, niejakiej Antoniny Szapper, gdzie ją aresztowano.

Szapperowa w ciągu ostatnich kilka tygodni przysporzyła sobie w powyższy sposób znaczną kwotę, sięgającą około 5.000 zł.

Dostał ataku epileptycznego.

O godz. 23.15, wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Podwale do Jana Bujaka, lat 22, robotnika, bez miejsca zamieszkania, który wskutek ataku epileptycznego upadł na jezdnię. Bujak po udzielonej pomocy odszedł na nocleg.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2